pismo codzienne

Ner 10.

Orzeł Biały i Pogoń

Prenumerata w Warszawie kosztuje miesięcznie złp. 3 kwartalnie zł. pol. 9; – Na prowincyi zaś z pocztą zł. 12 Ner pojedynczy gr. 5.

Pismo to wychodzi codziennie o godzinie 8 rano; a razie ważnych wiadomości wychodzi 2gi Numer po południu.

PONIEDZIAŁEK dnia 11 Lipca 1831 roku o godz: 8 rano.

Historya początkowego powstania Województw Podolskiego i Kijowskiego, czytana na posiedzeniu sejmowém d. 9. Lipca 1831. r. przez Alexandra Jełowickiego Posła Powiatu Haysyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pierwiastkowym naszym zamiarem było opanowanie miast powiatowych, obalenie Rządu mającego wpływ na trwożliwe umysły szczerze naszéj sprawie sprzyjających włościan, a następnie powiększenie siły naszéj przez uformowanie z nich kossynjerów.

W chwili wymarszu ukazały się na przeciwnéj stronie rzeki dwa szwadrony nieprzyjacielskie, przez flankierowania żadnéj nie ponieśliśmy straty, ze strony zaś nieprzyjacielskiéj od celnych strzałów naszych poległ Półkownik, jego adjutant i kilku szeregowych. Nieprzyjaciel nie śmiał się przez rzekę przeprawić, a my w dniu 11 Maja udaliśmy się ku stronie Granowa, w téj drodze przyłączył się nowy oddział z Bracławskiego powstania wynoszący blisko 100 koni i część oddziału Lipowieckiego wynoszący 100 koni i 60 dobrze uzbrojonéj piechoty. Dnia 12 Maja przybyliśmy do Granowa, gdzieśmy dzień następny czekali dla połączenia się z siłami cząstkowego powstania kilku powiatów Wdztwa Kijowskiego. Powstańcy ci w tymże dniu przyłączając się do nas w 600 koni zwiększyli naszą kassę o 300,000 złp. przeznaczonych na témczasowe koszta wojenne.— Dnia 13 Maja liczyliśmy już blisko 2,000 kawalerj i 200 piechoty, którym oprócz dowódców nic nie brakowało do odnoszenia najświetniejszych zwycięztw i dzielnego popierania sprawy oswobodzenia Ojczyzny.

Nieprzyjaciel na odgłos przedwczesnego powstania w powiecie Olhopolskim, korzystając z czasu, wszystkie swe siły ku nam zgromadził, w dniu powstania otoczeni już byliśmy przewyższającemi jego siłami, które nas od chwili wymarszu ścigały. Wiedzieliśmy o tém, ale ukrywać się przed nieprzyjacielem aniśmy mogli, aniśmy chcieli; ciągłém życzeniem żołnierzy naszych było spotkanie nieprzyjaciela, a naszym celem niszczyć go, a nie unikać.

Dnia 14 Maja ruszyliśmy z Granowa do Daszowa; pod Daszowem Jenerał Roth z dywizyą Buską złożoną z trzech pułków Ułanów, attakował w marszu naszą tylną straż, złożoną z niezupełnego szwadronu kawalerji, który na widok nieprzyjaciela śmiało się nań rzuciwszy rozproszył jego straż przednią, lecz postrzegłszy całą siłę nieprzyjaciela, cofnął się ku innym naszym szwadronom, których część była jeszcze przed miastem od strony nieprzyjaciela, druga zaś część za miastem już była w obozie. Zajęliśmy się co prędzéj ściąganiem i szykowaniem sił naszych, gdy tym czasem nieprzyjaciel wszystkie swe siły uformowane w jednę kolumnę, wzmocniwszy

sześcią armatami, postąpił ku nam i ogniem kartaczowym chciał nas odstraszyć. Na odgłos dział nieprzyjacielskich dwa najbliższe nasze szwadrony ze zwyczajném Polaków męztwem uderzyły na nieprzyjaciela i w mgnieniu oka przełamały linją jego. Daléj stojące szwadrony nasze nie mogły jeszcze walczącym zdążyć na pomoc; jeden z dowódzców nie chcąc jak myślał na zupełną stratę wystawić, rozkazał odwrót w celu połączenia tych szwadronów z całą naszą siłą i chciał zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy. Pierwszego i drugiego rozkazu nie usłuchali mężni żołnierze nasi, za trzecim znalazło się kilku mniéj śmiałych, którzy powtarzanemi okrzykami rejterada, zginęliśmy, 40 armat, 30,000 moskali i przykładem ucieczki roznieśli popłoch pomiędzy niedoświadczonych żołnierzy, wszyscy rzucając najpiękniejsze zwycięztwo, w największym nieporządku ruszyli do miasta: popłoch ten ogarnął nie będące nawet w boju szwadrony.

Ucieczka bez żadnego powodu, która zajęła miejsce niemylnie spodziewanego tryumfu, najgorliwszych obywateli żołnierzy okropną przejęła boleścią, nadaremnie usiłowali zgromadzić wojsko, aby go na nieprzyjaciela który nas ścigać nie śmiał, poprowadzić. W ostatniéj więc rozpaczy, sami w liczbie 50 rzucili się z bohaterską odwagą na całą linją nieprzyjaciela. Za pierwszém uderzeniem przełamali ją, zajęli dwie harmaty, zabili blisko 100 ludzi, otoczeni następnie całą massą nieprzyjaciela przebili się przez nią prawie bez straty a nie widząc żadnego posiłku a tém samém celu walki, nie ścigani do swoich wrócili.

W całéj téj bitwie mieliśmy tylko 19 zabitych, 10 naszych z piechoty dostało się w niewolę; nieprzyjaciel stracił w zabitych blisko 200 ludzi. Ta walka okazała nam pojedyncze męztwo naszych żołnierzy, ale oraz i to, że odwrót nieregularnego wojska jest jego zgubą. Jak wygrana téj walki byłaby nieskończenie poparła nasze powstanie, tak nieszczęśliwy jéj wypadek przeszkodził jego rozszerzeniu. Żołnierze nasi z przyczyny bardzo ciemnéj nocy, jedni się po przyległych rozbiegli lasach, drudzy zapewne ze swemi officerami w inną zwrócili się stronę; przy nas ledwo 500 pozostało, z temi udaliśmy się do Liniec. Z tak zmniejszonemi siłami ścigani przez coraz liczniejszego nieprzyjaciela, nie mogliśmy już sami zamyślać o wykonaniu pierwiastkowego planu, postanowiliśmy zatém idąc na spotkanie Jen. Dwernickiego łączyć się z powstańcami, których w każdym powiecie spodziewaliśmy się napotkać. Udaliśmy się więc ku Bohowi w celu przeprawienia się na prawy brzeg téj rzeki.

Nieprzyjaciel korzystając z naszego oddalenia się, całe swoje okrucieństwo i całą swą dzikość rozwinął na tych żołnierzach i obywatelach naszych, którzy z nami po nieszczęśliwéj bitwie połączyć się nie zdążyli. Między innemi Rossyanie napadłszy na dom jednego z obywateli, już go w nim nie znaleźli, a pozostałą matkę jego, wraz z całym domem spalili.

W ciągu naszego marszu dnia 17 Maja między Michałówką i Tywrowem, gdzieśmy rzekę Boh przebyć zamierzali, spotkaliśmy dwa szwadrony ułanów rossyjskich; jeden z naszych szwadronów będący w awangardzie, z taką zaciętością na nieprzyjaciela uderzył, że w jednéj chwili zmusza go do odwrotu, ściga z największą szybkością, pod samym Tywrowem napędza w rzekę Boh, w któréj nieprzyjaciel stracił blisko połowę ludzi i koni. Ta świetna potyczka zakończyła się prawie zupełném zniszczeniem nieprzyjaciela, oprócz stu blisko zabitych i rannych wzięliśmy w niewolę dowodzącego tym oddziałem Rotmistrza i 20 żołnierzy, w téj bitwie jeden z naszych znalazł zgon chwalebny, 10 mieliśmy rannych. Zabranych w niewolą żołnierzy i podofficerów staraliśmy się o naszéj sprawie i o ich nędzy oświecić i dawszy im po złp. 20 wypuściliśmy, ażeby między swoich i naszą ludzkość i powzięte o nas wiadomość roznieśli.

Po tém świetném zwycięztwie usiłowaliśmy przejść rzekę Boh, lecz widząc że nieprzyjaciel wzbraniał nam przeprawy, nie chcąc się narażać na bezkorzystne straty, postanowiliśmy udając się w górę rzeki przebyć ją pod Janowem.

Po uciążliwym całodziennym i całonocnym przy ciągłym deszczu marszu, dnia 19 Maja przed wschodem słońca zbliżając się do wsi Obodne, ujrzeliśmy w téjże wsi w bojowym porządku wychodzącego nieprzyjaciela. Siła jego składała się z 3 zupełnych szwadronów różnych pułków kawalerji i jednéj kompanji artyleryi. Jenerał dywizji Szczucki sam nieprzyjacielską siłą dowodził. Na odgłos nieprzyjaciel! przebudziły się drzymiące i pomięszane szyki nasze! Nieprzyjaciel rozpocząwszy kanonadę nie dozwolił nam czekać ani na zebranie wszystkich sił naszych, ani na uporządkowanie zebranych. Żołnierze tylko z dwóch naszych szwadronów stanowiących straż przednią najwięcéj w liczbie 150 prowadzeni przez swych dowódzców z wściekłością rzucają się na obadwa skrzydła nieprzyjacielskie, a kilku ochotników na harmaty; piérwszy z pomiędzy nich groźnemi wyrazami, *nie strzelaj bo zginiesz*, zapalającemu harmatę kanonjerowi lont z ręki wytrąca. W jednéj chwili opanowaliśmy obadwa działa z których pięć razy tylko wystrzelono, i nieprzyjaciela zmusiliśmy do odwrotu; połowa walczących z naszéj strony, myśląc że na tém koniec, przy opanowanych działach pozostała, druga zaś połowa milę blisko goniąc za 6 razy liczniejszym nieprzyjacielem, wszystkich w nie-

wolą zabrała; przy końcu téj pogoni, piętnastu i dwadziestu nieprzyjaciół przed dwoma lub trzema żołnierzami broń rzucało. Wypadkiem téj świetnéj i niepospolitéj w dziejach wojennych potyczki było to, że z naszéj strony dwóch tylko od kartaczów zginęło, że blisko 60 nieprzyjaciół legło na placu, żeśmy zabrali w niewolą Jenerała Szczuckiego, Półkownika Karabanowa, 16 officerów różnego stopnia i 290 żołnierzy. Zdobyczą naszą były 2 harmaty, cała broń, wszystkie konie i wszystkie wozy z amunicją i furażem.

Mając tylu niewolników mogliśmy w części przynajmniéj pomścić się za wszystkie nieludzkości i męki, jakich Rossjanie dopuszczali się na naszych współobywatelach, na naszych nakoniec matkach i żonach; ale szlachetność naszemu narodowi właściwa, chęć naśladowania naczelników Wojska Polskiego w obchodzeniu się łagodném z jeńcami, i niesplamienia ani historji narodu, ani historji świętéj rewolucji naszéj, przemogła nad żądzą a nawet potrzebą krwawéj zemsty. Z niewolnikami obchodziliśmy się jak z przyjaciółmi, sami dziwili się téj naszéj gościnności, któréj ani się spodziewali, ani warci byli. Zostawiwszy przy armatach kilkunastu kanonierów, dla tego żeśmy niemieli ludzi z tą bronią obznajomionych, resztę żołniérzy w dniu potyczki obdarzywszy pieniędzmi, udarowaliśmy wolnością.

Dzień tak świetny dla naszego oręża tém radośniejszym był dla nas, że w chwili wygranéj ucieszono nas wiadomością wejścia Jenerała Dwernickiego do Kamieńca; śpiesznie więc dążyliśmy na spotkanie braci naszych. Lecz na nieszczęście nasze nadzieje, nasze złudzenie nawet trwały zbyt krótko — nazajutrz dowiedzieliśmy się o smutnéj prawdzie, o tém, że wszelkich posiłków pozbawieni sami sobie zostawieni jesteśmy. Postanowiliśmy wzmocnić się przynajmniéj połączeniem sił naszych z siłami tworzącego się powstania w okolicach Baru.

Po przejściu Bohu w Janowie, d. 23 Maja z rana stanęliśmy pod wsią Majdanem między górami i lasami leżącą, wychodząc w dalszą drogę mieliśmy straż przednią już za wsią, wieś była zapełnioną wozami, tylna straż do wsi dochodziła, gdy z lasów ukazała się nieprzyjacielska kawalerja, nasza straż tylna żwawém natarciem odparła przednią straż nieprzyjaciela, ale przed całą jego siłą ustąpić musiała. — Wozy pozostałe we wsi na drugą jéj stronę przemknąć się niemogły, między temi było kilka wozów z naszemi rannemi. Nieszczęśliwe te ofiary dostawszy się w ręce dzikiego nieprzyjaciela najokrutniéj zamordowanemi zostały. Przednia straż daleko wprawdzie będąca nie mogła się dość prędko przedrzéć przez wązką w gęstym lesie drogę wozami obozowemi założoną. Mała więc tylko część naszych, przy pomocy dwóch armat, krwawą bitwą kilkokrotnie nieprzyjacielskie szyki złamała i wielką mu zadała klęskę; ale widząc się zdradzoną przez rossyjskich kanonjerów, których ugłaskać niemogliśmy, i zbliżające się nowe siły konno i pieszo i armaty nieprzyjacielskie, zagwoździwszy swoje ustąpić musiała, a w ręku nieprzyjaciela pozostały wszystkie nasze obozowe wozy, wszystkie zdobycze i cała prawie kassa. Jenerał i oficerowie rossyjscy, którzy byli naszymi więźniami naówczas także wolność odzyskali. Blisko 30 rannych lub tych, którzy utracili konie dostało się w niewolą. — Rossjanie tém tylko naszą delikatność w obchodzeniu się z ich jeńcami odpłacić umieli, że naszych na placu potyczki rozstrzelali. Trwożliwy jak zawsze nieprzyjaciel nie ścigając nas dozwolił w zamierzonym postępować kierunku.

(*Dokończenie nastąpi.*)

REFORMA RZĄDU — DZIENNIKI RZĄDOWE.

Jedna z najlepszych gazet francuzkich *Le Tems* umieściła artykuł: *Du rejet de la Regence en Pologne.* Podług tego artykułu projekt reformy rządu, miał być natchnieniem Dworów nam sąsiednich, a może nawet saméj Rossji, a jego celem miało być traktowanie — nie, owszem poddanie się dawnemu despotyzmowi. Rejentem miał być ktoś taki, co nie wotował na detronizacją. — I przy takowém przypuszczeniu autor artykułu nie waha się nazwać odrzucenie projektu czynem patrjotyzmu godnym uwielbień. Mimo tego, autor poniewolnie okazuje jakieś niedowiarstwo względem owego celu reformy. Przyznaje się, że nie może sądzić sam przez się o pobudkach reformy i żałuje nawet w gruncie, że rejencja do skutku nie przyszła; ale cóż może powiedziéć za nią, kiedy wszystkie dzienniki warszawskie przeciwko niéj się ogłosiły, kiedy jak straszono, szło o ujarzmienie Polski. Upadł już ten projekt, już prawie zapomniano o nim. Nie żałujem go, bo nie był nawet dosyć wyważonym. Ale żałujem dotąd niepatrjotycznego tryumfu strony przeciwnéj; żałujem nielitościwego uwodzenia opinji publicznéj; żalim się na bezpieczność i prawie niedbalstwo dobrze myślących, że milczeli w dziennikach, że nie oświecali opinji, ufni w czystość swoich zamiarów, gdy faryzeusze polityczni rozsadzali oklaski po galerjach, a po swoich gazetach dzwonili na gwałt, aby zatrwożyć publiczność, i zatrwożoną, dla dopięcia partykularnych celów na swoją stronę przeciągnąć. — Któż dziś ochłonąwszy z fałszywego przestrachu uwierzy, że była u nas partja, koterja — nie! banda złoczyńców, która chciała się układać

a układać tak haniebnie, że musiała się z tém taić, i jakąś poczwarę, dla dopięcia złych celów, Rejentem zrobić, a za jego pomocą Litwę i Ukrainę wydać na pastwę tyranowi, królestwo zaś w obrębach kontraktu wiedeńskiego, i w okowach moskiewskich zamknąć. — Temu, któż dziś uwierzy! kto uwierzy, że taki był cel reformy. Wiadomo jawnie, kto był za reformą: oto Wódz Naczelny, oto połowa prawie Reprezentantów Narodu, i może naród gdyby tylko mógł był przemówić, i gdyby tylko dzienniki, tłómacze prywaty nie udawały się, korzystając z okoliczności, za głos powszechny. — Bo jakież to dzienniki powstawały przeciw reformie, oto cztéry dzienniki rządowe — tak, rządowe — Rządu, który chciano zreformować. Cztéry bowiem mamy rządowych dzienników — obaczmy je za kulisami *in natura* i w całéj naiwności. Piérwszy dziennik rządowy *in folio*, zasłużony już urzędowością od lat pięciu, oświadczył się przeciw reformie, bo mu szło o życie, walczył więc w rozpaczy *pro aris et focis*. Jeżeliby celem reformy były układy z Moskwą, poważny foljant nie żachałby się tak srodze na to. — Z Dziennika stałby się znowu Monitorem, a wiadomo, że nagłe zmiany nic mu nie szkodzą. — Drugi dziennik także in folio anti-reformator, możnaby go nazwać nie rządowym, ale raczéj *ministerjalnym*. Ten walczył dla nadziei prywatnéj. Niestety! nie ziściła się nadzieja, choć rząd się utrzymał. — Inne dwa dzienniki in 4-majori i in 4-minori, prawdziwie rządowe popełniłyby istne samobójstwo gdyby były za reformą rządu, za wystąpieniem swoich patronów z rządu, a nawet, choć to rzecz drobna, z wygodnych rządowych pokojów. W tak niebezpiecznym razie, jednemu trzeba było wyrzec się nauk Benjamina Constant, a sobie na ten raz wysztukować nową teorją; trzeba było drugiemu pielęgnować formę, z któréj czasem Republika, Kromwelostwo wyklućby się mogło. Przebóg! takież to dzienniki miały być obrazem opinji publicznéj? Nie ubliżamy im ani wysokich talentów, ani patrjotyzmu, ale czystém sumieniem i prawdą, któréj nikt zakrzyczéć nie zdoła, twierdzim, że w chwili gdy szło o reformę rządu, zabrakło im stałości, zapomnieli o Polsce, a pamiętali raczéj o interesie osób. Owe dzienniki urzędowe nie wyobrażały opinji. — Gdzież naznaczyć miejsce opinji? (wołamy własnemi słowami Nowéj Polski): „Opinją wyobraża rząd, żywioł spoczynku, zachowawca zasad? Nie — opinją wyobraża żywioł ruchu.“ Reforma miała być ruchem, ale działała zbyt słabo i niezręcznie. — Milczała, gdzie należało jak najgłośniéj mówić i pisać. — Myślała, że dobre cele jawne każdemu, tymczasem interes osobisty czuwał, i odniósł nagrodę czujności. — I za granicą dokazali swego nasi głośni anti-reformiści. Inaczéjby pewnie brzmiał przytoczony tu artykuł dziennika francuzkiego, gdyby było niniejsze objaśnienie przyszło w pomoc prawdzie.

Sąd Wojenny nadzwyczajny, w sprawie przeciw osobom o knowanie spisku w murach Stolicy obwinionych, wyznaczony, przedstawił Gubernatorowi miasta Warszawy, że tak ważność przedmiotu który najusilniejszego dochodzenia wymaga, jako téż potrzeba przejrzenia znacznéj ilości papierów do podsądnych należących, niepodobném czyni, aby instrukcja sprawy, i wydanie wyroku w ciągu 24 godzin, jako to art. 16 postanowienia Rządu Narodowego z d. 20 Lutego r. b. mieć chce, nastąpić mogły. Z tych więc powodów Sąd Wojenny pomieniony za wiadomością Rządu Narodowego i na zasadzie artykułu 20 tegoż postanowienia, upoważniony został przez Gubernatora Stolicy do postępowania w téj sprawie podług zasady dla zwykłych Sądów Wojennych przepisanéj.

Doktor medycyny P. Paweł *Ecre*, Amerykanin tu do kraju przybyły i poświęcający z rzadką gorliwością usługi swe w szpitalach wojskowych, mając sobie wypłacone miesięczne wynagrodzenie w kwocie złp. 355 gr. 6, takowe złożył jako ofiarę u ziomka swego J. U. Niemcewicza, z oświadczeniem, że nie po to przybył tu do kraju, ażeby brał pieniędze, lecz ażeby niósł skuteczną pomoc walecznym naszym, którzy dla ran lub chorób w lazaretach zostają.

— Dochodzą wieści o korzystnéj potyczce wojska naszego pod Modlinem. Daj Boże aby się sprawdziły! — Oczekujemy urzędowego rapportu.

W DRUKARNI STEREOTYPOWEJ PRZY ULICY KRÓLEWSKIEJ N. 1065 w PAŁACU DEMBOWSKICH.